

Michał Gołębiowski: Wilde jako Tertulian

Oscar Wilde, nawet jeśli pisał sonet „Ave Maria Gratia Plena” z perspektywy niepoprawnego estety, zdecydowanie odznaczał się Tertulianową wrażliwością. Jest tam, jeśli nie trwoga, to poczucie wstrząsu, bardziej może czytelnego w świetle późnej twórczości poety (ściślej rzecz ujmując, jej natury i cech ją wyróżniających), tej z okresu nawrócenia, jak również stale dojrzewającej recepcji Fryderyka Nietzschego – pisze Michał Gołębiowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Oscar Wilde. (Im)moralista?”.

Kiedy Oscar Wilde pisał sonet *Ave Maria Gratia Plena*, jakby zadawał stare Tertulianowe pytanie: „cóż mają wspólnego Ateny z Jerozolimą, a akademia z Kościołem”. Znaczenie tej frazy jest ogólnie znane. Pochodzi z traktatu *Apologetyk*.

Sytuacja Oscara Wilde’a jest z jednej strony bardzo odmienna, a z drugiej – zadziwiająco podobna. Od razu rodzi się w nas wątpliwość, czy dziewiętnastowiecznego bywalcę salonów można w jakikolwiek sposób skojarzyć z afrykańskim teologiem wczesnego chrześcijaństwa. Wątpliwości można mnożyć. Cóż ma wspólnego esteta z ascetą, łabędzi puch z posłaniem na pustyni albo słynny immoralista z równie słynnym moralistą?

Można, oczywiście, ująć tę kwestię nieco inaczej. Wilde łamał społeczne konwenanse, tak samo jak Tertulian. Ten drugi z pewnością nie polubiłby mieszczańskiego stylu życia, wprowadzie nie w imię sztuki, lecz Ducha Świętego. W każdym razie obaj na swój sposób, Wilde i Tertulian, mieli w sobie anarchiczny rys. Można tak to ująć. Ale nie chodzi przecież o to, żeby poszukiwać analogii pomiędzy dwiema zupełnie różnymi postaciami. Ważne jest raczej wspólne doświadczenie na pograniczu „świętej trwogi”.

Wróćmy zatem do sonetu. *Ave Maria Gratia Plena* to utwór medytujący nad misterium Bożego Narodzenia. Nie nad ikonografią czy symboliką, ale właśnie nad misterium. Okazuje się to jednak dopiero pod koniec utworu, w tych dwóch ostatnich strofach, które zwykle nazywa się „refleksyjnymi”. Oto tekst tego utworu w przekładzie poetyckim Jana Kasprowicza:

Więc tak On przyszedł! Mniemałem wesele
Ujrzeć przedziwne, jak wówczas, gdy, w złoty
Deszcz przemieniony, spadł z swemi pieśczęty
Bóg na miłosne Danai pościele;

Lub jak ów groźny obraz, gdy Semełę,
Umierającą z niesytej tęsknoty
Do ciała boga, brał w swe jasne sploty
Ogień, w zabójczym grzebiąc ją popiele!

Takie się cuda memu sercu marzą
W tem miejscu świętem, a oto ujrzałem,
Jak się najwyższa spełnia tajemnica,

Miłości: Dziewczę z beznamiętną twarzą,
Obok niej anioł z kwieciem lilji białem,
Nad nimi drżąca zwisa Gołębica.

Ani Danae, ani Semele, lecz Maryja Panna. Tutaj poeta spotyka tajemnicę. W obu miejscach, zarówno na wysokim Olimpie, jak i w niskim Betlejem, w jakimś sensie obecny jest Bóg, ale tam – nadzieja wesela oraz estetyczne zadowolenie, tutaj – ubóstwo szopki jako ikona miłości.

Dookreślmy, tak, aby zamysł stał się zupełnie jasny: misterium nie przemawia przez antyczną wzniosłość, lecz przez ewangeliczną miłość, nawet jeśli w wierszu opisana została w pewnej zależności od stylistyki prerafaelskiej.

Zaskakujący to sonet, nieliczący z kultem czystej estetyki, tak chętnie głoszonym i uprawianym przez Wilde'a. Mówi się, oczywiście, że *Ave Maria Gratia Plena* stanowi raczej wyraz młodzieńczej fascynacji poety sztuką religijną, aniżeli czegokolwiek głębszego i bardziej egzystencjalnego. A więc chrześcijaństwo jako estetyka. Znamy zresztą to od Kazimierza Przerwy Tetmajera. Z tą różnicą, że Tetmajer, jak się wydaje, nie wiązał swoich fascynacji sztuką kościelną z Tertulianowym konfliktem pomiędzy Atenami a Jerozolimą.

Jest to konflikt, dodajmy, rozgrywający się na płaszczyźnie egzystencjalnej, a nie, jak to się często uważa, na płaszczyźnie relacji pomiędzy filozofią i teologią, wiarą i rozumem. Chodziło o „bojaźń i drżenie”. Jeśli przyjrzymy się słynnej maksymie Tertuliana w kontekście pełnego wywodu *Apologetyka*, to zrozumiemy, że mowa tutaj o newralgicznym punkcie, w którym stan świadomości właściwy dla pogańskiego antyku zderza się z perspektywą Ewangelii.

Nie chodzi tu zatem o fideizm. Innymi słowy, Tertulian w rzeczywistości nie zarysowuje, jak często niesłusznie się uważa, rzekomej sprzeczności między wiarą i rozumem. Bez wątpienia tę sprzeczność dostrzegli późniejsi interpretatorzy Tertuliana, którzy starali się wpisać Ateny, Jerozolimę oraz *credo quia absurdum* w usystematyzowaną (a nie jedynie aspektową w ramach większego, mocno zretoryzowanego wywodu) myśl. Raz jeszcze: sednem tego wątku *Apologetyka* był nowy stosunek do świata. To nowa tożsamość, zarówno filozofa, jak i prostaczka; nowa świadomość, nowa pozycja w rozpoznaniu rzeczywistości.

Istnieje więc nieoczywiście wspólna przestrzeń modernistycznego twórcy i żyjącego w trzecim wieku wczesnochrześcijańskiego apologety. Oscar Wilde, nawet jeśli pisał swój sonet z perspektywy niepoprawnego estety, zdecydowanie odznaczał się Tertulianową wrażliwością. Jest tam, jeśli nie trwoga, to poczucie wstrząsu, bardziej może czytelnego w świetle późnej twórczości poety (ściślej rzecz ujmując, jej natury i cech ją wyróżniających), tej z okresu nawrócenia, jak również stale dojrzewającej recepcji Fryderyka Nietzschego. Tam konflikt pomiędzy

Atenami i Jerozolimą na płaszczyźnie prawdy szlachetnej wzniosłości i prawdy kenozy – stanie się bardziej widoczny, a przy tym równie dramatyczny, co w *Apologetyku* Tertuliana.

Znanym tego ucieleśnieniem w dorobku Wilde’a był literacki list *De Profundis*. Pod tym względem Wilde przynosi nam bardziej wiarygodne świadectwo Tertulianowego konfliktu zaistniałego w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, aniżeli dzieje się to w przypadku Leconte de Lisle’a, Stéphane Mallarmégo czy Arthura Rimbauda, którzy również rozpisali świat na podobnym zderzeniu Kościoła martwego Boga i Kościoła antycznego *sacrum* sztuki. Z całej tej trójki nawrócił się podobno tylko Rimbaud. Nie mamy jednak żadnych odautorskich zapisów tego doświadczenia.

De Profundis Wilde’a, będąc gorliwym religijnie wyznaniem grzechów, spośród których najcięższym było uśpienie duszy w gołębiu puchu artystycznego narcyzmu i próżności, stanowi wyraziste świadectwo tego, że człowiek drugiej połowy dziewiętnastego wieku rzeczywiście stanął wobec „albo – albo”, „tak – tak, nie – nie”. W istocie dostrzegł w sobie istotę, która – nawet jeśli dane jej będzie zamieszkać w Atenach – musi wprawdzie dokonać w sobie radykalnego wyboru pomiędzy Atenami i Jerozolimą.

Michał Gołębiowski

Ilustracja: Gustave Max Stevens, *Zwiastowanie*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
